Proces zabójcy wachmistrza Bujaka na str. 2

EXPRESS CODZIENNY

Red. Stefan Kiedrzyński WYD. [illegible] Kielce, Wesoła 48, tel. 12-25.

10 GR.

Czwartek 3 czerwiec 1937 r.

O. Z. N. nie sięga po władzę

Pułk. Kowalewski o pracach organizacyjnych i politycznych Obozu

W lokalu Obozu Zjednoczenia Narodowego odbyła się we wtorek konferencja prasowa, pod przewodnictwem płk. Kowalewskiego.

Na wstępie p. Kowalewski przedstawił obecny stan organizacyjny OZN. Oprócz centrali z jej sztabem istnieje organizacja terytorialna, która tworzy komórki okręgowe i powiatowe, w przyszłości ma powstać kadra zawodowo-gospodarcza, organizacja młodzieży i związek organizacji zespolonych, obejmujący wszystkie istniejące organizacje społeczne. oświatowe. sportowe i t. d.

Prace organizacji terenowej są już daleko posunięte, jakkolwiek nie objęła ona jeszcze całego kraju. W centrali mają powstać niedługo wydziały: robotniczy, społeczny, kobiecy, propagandowy i młodzieży.

Od ubiegłej konferencji, która odbyła się przed miesiącem, centrala OZN prowadziła rozmowy na bardzo szerokim froncie politycznym. Szczegółów tych rozmów ujawniać nie można, są to bowiem sprawy delikatne i poufne, pozwoliły one ustalić pewne formy polityczne, taktyczne, na podstawie zrozumienia obecnej sytuacji politycznej w Polsce.

Zasada współpracy z organizacjami

OZN przyjął przytem zasadę współpracy z organizacjami społecznymi, politycznymi i zawodowymi, uznając, że likwidacja tych organizacji nie jest na razie wskazana.

W rozmowach stwierdzono, zasadniczą rzecz, że jeżeli chodzi o zagadnienie ściśle programowe to różnice są stosunkowo niewielkie. W Polsce panuje duże zjednoczenie programowe. Większe są różnice w poglądach jak należy programy wprowadzić w życie.

Trudności wynikają z mniejszego lub większego radykalizmu poszczególnych ugrupowań, ale można je usunąć metodą filtrowania przez ogólny interes państwa i jego obrony. Zasada bowiem obrony państwa jest uznana na całym froncie politycznym.

Najtrudniejszym momentem zagadnienia jest, kto ma wprowadzić w życie program. Zarówno gdy chodzi o osoby jak grupy czy organizacje. Na przestrzeni ostatnich 37 lat mieliśmy w Polsce szereg etapów.

W każdym z nich którąś grupa była najczynniejsza i w tej tkwią najsilniejsze tradycje a z nimi i pewni ludzie, którzy żyją i pracują do dziś dnia.

Stąd wynika daleko idące uosobowanie i rozproszkowanie politycznego życia Polski. Nasuwa się zagadnienie jak doprowadzić to wszystko do wspólnego mianownika. Ambicje nie dadzą się rozładować. Tradycje można rozszerzyć na całe środowisko, w którym powstały np. tradycje walk 1904-5 r. nad całą warstwą robotniczą, tradycje legionowe na całą młodzież.

O. Z. N. to coś ściśle polskiego

W tych warunkach zdawałoby się że można snuć optymistyczne plany w zakresie konsolidacji, tym bardziej iż OZN nie potrzebuje sięgać po władzę, ani robić rewolucji.

Dwa są zasadnicze warunki doprowadzenia do końca konsolidacji: wykazanie się zdolnością organizacyjną, umiejętnością i charakterem oraz przezwyciężeniem bierności społeczeństwa.

Na pytanie co to znaczy demokracja kierowona, o którym w przeddzień wspomniał p. płk. Koc, płk Kowalewski wyjaśnił, że chodzi o demokrację kierowaną przez interes narodu i państwa. Gdy zwracają się do nas z zapytaniem co to jest obóz, czy to faszyzm czy hitleryzm czy korporacjonizm, to odpowiadamy, że jest to polonizm, coś ściśle polskiego, zastosowanego do specyficznie polskich warunków.

Na pytanie czy OZN zamierza współpracować z zarządem organizacji lewicowej i wolnomyślnej jaką jest kierownictwo ZNP p. Kowalewski odpowiedział:

— Przede wszystkim to kierownictwo nie chce z nami rozmawiać Warunkiem podstawowym rozpoczęcia z kimś rozmów jest jednak zasadnicza zgoda na naszą deklarację. Jeżeli by kierownictwo ZNP. stanęło na gruncie tej deklaracji, to oczywiście rozmowy byłyby możliwe.

— Czy wobec bytności Marszałka Śmigłego-Rydza na komersie „Arkonii" i wyciągnięcia jak to się ogól nie rozumie przez Marszałka ręki do młodzieży OZN zamierza rozwijać te dążenia?

— Na tym odcinku prowadzone są prace przygotowawcze, które jednak dotychczas nie są skończone, dlatego też trudno o nich już teraz mówić.

— Wobec tego, że prezes organizacji miejskiej OZN p. Starzyński prowadzi usilną propagandę na rzecz wprowadzenia nowych podatków samorządowych, czy OZN solidaryzuje się z tymi zabiegami?

— Prezes Starzyński występuje w tej sprawie jedynie jako prezydent miasta. OZN w tej sprawie nie występuje z żadną własną akcją.

— Na terenie parlamentu znaczna część jego członków, a może nawet większość zgłosiła akces do OZN. Czy zatem posłowie i senatorowie, którzy zgłosili się do OZN, stanowić będą jakąś grupę i czy mieć będą własne kierownictwo? M. in. krążą pogłoski, że kierownikiem takim ma być pos. Miedziński.

— Ani na politykę rządu, ani na politykę sejmu OZN obecnie nie wpływa, jakkolwiek bacznie śledzi wszystkie poczynania i ma łączność zarówno na terenie poszczególnych ministerstw jak i na terenie Sejmu i Senatu. Co do ps. Miedzińskiego to jest on łącznikiem między OZN a Sejmem.

— W związku z zamiarem zjednoczenia całego społeczeństwa pojawiły się pogłoski o zamiarze zlikwidowania emigracji politycznej, a nawet, że ktoś w tym celu wyjeżdżał za granicę. Ile jest w tym prawdy?

— żadnych wyjazdów za granicę nie było.

— Utrzymuje się pogłoska, że do grudnia organizacja OZN będzie całkowicie zmontowana. Czy wtedy OZN sięgnie po rządy?

— Obóz będzie dążył do stworzenia w Polsce silnego rządu, ale będzie oddziaływał poprzez czynniki nadrządowe.

W końcu płk. Kowalewski oświadczył, że OZN na razie nie ma własnego organu prasowego i nie chce się wiązać z żadnym pismem, nie zamierza w niedługim czasie organu takiego zakładać.

Narada na Zamku

Pan Prezydent R. P. przyjął w dniu wczorajszym w obecności p. Marszałka Śmigłego-Rydza prezesa Rady Ministrów gen. Sławoja Składkowskiego i wicepremiera inż. E. Kwiatkowskiego, którzy referowali o bieżących pracach Rządu.

Berlin wystosował ultimatum do Stolicy Apostolskiej

BERLIN. Ambasador niemiecki przy Stolicy Apostolskiej złożył kardynałowi Pacelli nową notę w imieniu rządu Rzeszy, która wyraża zdziwienie i ubolewanie, iż Watykan nie udzielił zadawalniającej odpowiedzi na poprzednią demarche niemiecką, dotyczącą oświadczeń, złożonych publicznie przez arcybiskupa w Chicago kardynała Mundeleina.

Rząd Rzeszy uważa, iż podstawy normalnych stosunków między Watykanem a Rzeszą winny być uznane za nie istniejące dopóki Stolica Apostolska nie zmieni swego stanowiska.

Agencja Reutera dowiaduje się z niemieckich kół politycznych, że nota rządu Rzeszy do Watykanu winna być przyjmowana, jako ultimatum, pozwalające przewidywać zerwanie stosunków dyplomatycznych, o ile Stolica Apostolska nie udzieli kardynałowi Mundeleinowi nagany.

Zamach na tunel łączący Francję z Hiszpanią

PARYŻ. „Paris Soir" donosi o wykryciu zamachu na tunel na granicy francusko-hiszpańskiej, łączący stację graniczną francuską Cerbere ze stacją graniczną hiszpańską Port Bou.

Mianowicie w nocy z poniedziałku na wtorek o godz. 11 straż graniczna zatrzymała w pobliżu tunelu jakiegoś osobnika, który wylegitymował się jako obywatel włoski nazwiskiem Campelli. Przy zatrzymanym nie znaleziono nic podejrzanego, jednak komisarz straży udał się z powrotem do tunelu i w pobliżu miejsca gdzie Campelli został aresztowany, znaleziono termos, którego ciężar wydawał się nadmierny.

Przy zbadaniu termosu, do którego przyznał się zatrzymany, stwierdzono, że dolna jego połowa stanowiła bombę zegarową i zawierała cylinder metalowy, napełniony środkiem wybuchowym.

Bombę oddano do zbadania, zaś Campelli został przekazany do dyspozycji władz śledczych. Istnieje przypuszczenie, że Campelli. zamierzał wysadzić w powietrze tunel i przez to przerwać połączenie kolejowe między Francją i Hiszpanią.

Zbombardowanie pancernika i Almerii

uznane zostaje przez mocarstwa za sprawę zamkniętą

PARYŻ. W kołach politycznych Paryża panuje wyraźna chęć, aby sprawę zbombardowania krążownika „Deutschland" i portu w Almerii uważać za zamkniętą.

Wszystkie państwa, które wchodziły w skład komitetu londyńskiego, dały dowód, że nie chcą wykorzystywać tego tragicznego incydentu, jako okazji do dalszego komplikowania sytuacji.

Zawieszenie współpracy Niemiec i Włoch w wykonywaniu kontroli i w obradach komitetu londyńskiego uważane jest tu za tymczasowe, a zresztą Niemcy i Włochy wycofały co prawda okręty wojenne, które brały udział w sprawowaniu kontroli, ale niemieckie i włoskie statki handlowe nadal będą zawijały do portów kontrolnych i przestrzegały wszelkich przepisów kontroli.

Chodzi teraz tylko o to, by znaleźć gwarancje, które by zapewniały bezpieczeństwo nie tylko okrętom niemieckim i włoskim, ale również angielskim i francuskim, wykonującym kontrolę, a wtedy Niemcy i Włochy powrócą do komitetu londyńskiego i cały dotychczasowy system nieinterwencji zostanie odbudowany.

„Temps" wskazuje, iż „drzwi, prowadzące do porozumienia, które umożliwiałoby współpracę międzynarodową, mającą na celu niedopuszczenie do kryzysu europejskiego, oraz przyśpieszenie końca wojny domowej w Hiszpanii, bynajmniej nie zostały zatrzaśnięte. Istnieje uzasadniona nadzieja, że Niemcy i Włochy zajmą wkrótce z powrotem miejsce w łonie komitetu londyńskiego i w organizacji kontroli na granicach morskich Hiszpanii. W chwili obecnej nie ma zagadnienia bardziej pilnego, jak zagadnienie współpracy głównych mocarstw na rzecz utrzymania pokoju

MOSKWA. „Izwiestia" ogłasza artykuł na temat ostatnich zajść w Hiszpanii.

Omawiając w gwałtownym tonie incydent z krążownikiem „Deutschland" — „Izwiestia". zrzuca odpowiedzialność za ten wypadek na „interwencjonistów" faszystowskich.

Zdaniem pisma incydent został spowodowany dla dania wolnej ręki tym kołom, które dotychczas w sposób potajemny wspierały walkę przeciw rządowi walenckiemu.

„Izwiestia" wyraża opinię, że w obecnej chwili zwolennicy ustępstw mobilizują wszystkie swoje siły, by załagodzić zatarg kosztem narodu hiszpańskiego i wolności.

Zdaniem pisma, Berlin i Rzym liczą na to, że wśród przeciwników agresji znajdą się tacy, którzy zgodzą się na ustępstwa wobec napastnika.

Zabójca wachm. Bujaka

stanął wczoraj przed sądem

Przed Sądem Okręgowym w Warszawie rozpoczął się wczoraj proces Judki Chaskilewicza, oskarżonego o zabójstwo wachmistrza 7 pułku ułanów Bujaka. Jak wiadomo, po zbrodni miały miejsce krwawe zajścia w Mińsku Mazowieckim.

Oskarżony został wprowadzony na salę sądową przez eskortę policyjną wkrótce po godz. 9 rano. Chaskielewicz, średniego wzrostu, w ubraniu aresztanckim, o twarzy bladej, podłużnej, ostrzyżony niemal do skóry, zajął miejsce na ławie oskarżonych, nie objawiając większego zdenerwowania. Twarz ma raczej spokojną, w czasie przemawiania jednak na twarzy tej koło ust tworzą się zmarszczki, które sprawiają wrażenie uśmiechu.

Wkrótce na podium zasiada komplet sądowy w składzie w-prezesa Posemkiewicza, sędziów Leszczyńskiego oraz Chawłowskiego. Fotel prokuratorski zajmuje prok. Żeleński. Posiadzenie sądu otwarte.

Chaskielewicz podaje swoje personalia. Ma lat 32, żonaty, ma dwoje dzieci poniżej 3 lat, służbę wojskową odbywał w 7 pułku ułanów, nie był dotychczas karany.

Przed odczytaniem aktu oskarżenia strony nie zgłaszaja wniosków, z wyjątkiem tylko ujawnienia zeznań tych świadków, którzy nie stawili się wobec niemożności odnalezienia ich miejsc zamieszkania.

Biegli psychiatrzy: prof. Łuniewski i dr. Steffen zajmują miejsca na przeciw ławy oskarżonych.

Sędzia-referent Chawłowski odczytuje obszerny akt oskarżenia, zamykający opis mordu i historię śledztwa.

Akt oskarżenia

Dnia 1 czerwca 1936 r. około godz. 15 wyszedł z mieszkania prywatnego na Piaskach wachmistrz 7 pułku ułanów Jan Bujak, udając się do koszar do swych zwykłych codziennych zajęć. Wraz z wachmistrzem Bujakiem, ubranym po wojskowemu, szedł brat jego, Zygmunt, w ubraniu cywilnym.

Kiedy obaj mijali skwer miejski, podszedł do nich młody mężczyzna, jak się później okazało, Judka Lejb Chaskielewicz, który mierząc w plecy wachmistrza Bujaka, oddał kilka strzałów rewolwerowych. Bujak odwrócił się, lecz w tej samej chwili upadł na ziemię. Chaskielewicz oddał do leżącego jeszcze jeden strzał i powiedział:

— Masz.

Po tym odrzucił rewolwer na ziemię, a do nadbiegłych na huk wystrzałów odezwał się:

— Bierzcie mnie, ja nie ucie kam.

Zabójcę odprowadzono na posterunek policji i tam dyżurnemu przodownikowi Chaskielewicz oświadczył:

— Na tego wojskowego czekam już 8 lat.

Wszelki ratunek był spóźniony

Tymczasem pośpieszono na ratunek wachmistrza Bujaka. Okazało się, że ma on przestrzeloną wątrobę, płuca i serce. Wszelki ratunek był jednak spóźniony, gdyż śmierć nastąpiła natychmiast.

Przechodnie, którzy byli w tym czasie na skwerku, zaobserwowali, że Chaskielewicz siedział spokojnie na ławce, robiąc wrażenie człowieka zrównoważonego. Tego samego dnia Chaskielewicz oświadczył oficerowi Wojsk Polskich, że zabił Bujaka z zemsty za doznane szykany ze strony Bujaka w czasie służby. Szykany te miały polegać na tym, że Bujak dał Chaskielewiczowi złego konia. Koń ten ukąsił go później. Innym razem Bujak kazał żołnierzom zanurzyć głowę Chaskielewicza w dół do beczki z nieczystościami. Później od tego wypadku był chory na głową.

Kim jest zabójca wachmistrza

Z danych ewidencyjnych ustalono, że Chaskielewicz służył w 7 pułku ułanów od października 1925 do września 1926 roku.

Wcielony został do wojska z kategorią A, a zwolniono go na skutek orzeczenia komisji rewizyjnej, która stwierdziła u Chaskielewicza nadwzroczność lewego oka, dochodzącą do 7 dioptr. Wada ta ujawniła się w czasie strzelania i była wadą wrodzoną, a nie nabytą w czasie lub z powodu pełnienia służby.

Z księgi chorych 2 szwadronu ustalono, że Chaskielewicz w czasie służby 18 razy zgłaszał się jako chory, a tylko 3 razy był zwolniony od zajęć, przy czym raz z powodu ukąszenia przez konia.

Komisja wojskowa uznała, że Chaskielewicz ma 20% utraty zdolności do pracy. Chaskielewicz odwołał się od tego orzeczenia do inwalidzkiej komisji odwoławczej, wskazując, że orzeczenie jest nieprawidłowe, że nabył w wojsku chorobę serca i płuc i jest skutkiem tego niezdolny do pracy w 70%. Choroba płuc i serca rozwinęła się na skutek niedostatecznego wyleczenia po przeziębieniu, jakiego nabawił się w czasie służby.

Inwalidzka komisja odwoławcza odrzuciła odwołanie Chaskielewicza, u którego nie stwierdzono żadnych objawów choroby serca i płuc. Opinia przełożonych o Chaskielewiczu wypadła ujemnie. Dowódca szwadronu stwierdził, że Chaskielewicz był słaby fizycznie, leniwy, lubił się włóczyć i uchylać od zajęć.

Koledzy mówili, że Chaskielewicz to „łazik", „ferma", „ofiara", „markierant".

Jeżeli chodzi o wachmistrza Bujaka, to wstąpił on do wojska przed 1910 r., i przeszedł szczeble podoficerskie, został wachmistrzem. W tym czasie, kiedy odbywał służbę Chaskielewicz, Bujak był plutonowym.

Bujak był wzorowym podoficerem. Uchodził za wymagającego, surowego, ale sprawiedliwego i życzliwego.

Z danych personalnych wynika, że Bujak był skazany wyrokiem wojskowego Sądu Rejonowego za przekroczenie władzy na 3 tygodnie twierdzy. Przekroczenie polegało na tym, że targał za policzek trzech ułanów w czasie ćwiczeń. Karę twierdzy odbył Bujak w lipcu 1934 roku w Poznaniu.

Nie był szykanowany

Spośród 66 świadków, wśród których było 13 Żydów, 20 prawosławnych, 1 narodowości niemieckiej a pozostali Polacy, nikt z wyjątkiem Stanisława Wasylewskiego, analfabety, nie potwierdził, że Chaskielewicz doznał szykan ze strony Bujaka, a nikt w ogóle, że Chaskielewiczowi zanurzono głowę do beczki z nieczystościami.

Jeden z wachmistrzów zeznał, że opowieść o beczce jest anegdotą, datującą sią z dawnych czasów odnośnie do stosunków, panujących w wojsku rosyjskim.

Ułani, w tym 3 ułanów Żydów, zeznawali, że Bujak nie wyróżniał nikogo z powodu wyznania, czy narodowości, a kilku zeznało, że raczej Bujak był przychylny dla Żydów, którym częściej dawał przepustki niż Polakom.

Nie był antysemitą

Kiedy wśród żołnierzy padało wyzwiskc „Ty, Żydzie", Bujak karcił, mówiąc, że są tylko dobrzy lub źli żołnierze.

Świadkowie ustalili, że stosunek Bujaka do Chaskielewicza był dobry, że kiedy po zwolnieniu Chaskielewicza z wojska, Bujak na czele oddziału wojskowego przyjechał do Kałuszyna, rodzinnego miasta Chaskielewicza na ćwiczenia, Chaskielewicz czekał na niego przed domem i życzliwie rozmawiał z Bujakiem.

W toku śledztwa zanalizowano 8 lat życia Chaskielewicza po zwolnieniu z wojska. Ożenił się on z córką sąsiadów. Miał 2 dzieci. Zajmował się dorywczo krawiectwem, stałej pracy nie miał. Żył raczej w nędzy. Użalał się, że jest chory na głowę, że chorobę nabył w wosjsku, ale nic nie mówił o Bujaku. W mieście uważano go za niespełna rozumu.

Chaskielewicz był członkiem miejscowego „Bundu" i Związku Zawodowego Pracowników Włókienniczych, lecz nie przejawiał żadnej czynniejszej działalności poza bywaniem na zebraniach.

Wynik rewizji

W czasie rewizji w mieszkaniu Chaskielewicza ujawniono 18 zeszytów pamiętników. Pamiętniki te wskazują, że Chaskielewicz żywił poglądy socjalistyczne i skrajne antymilitarne. W pamiętnikach tych przewija się zapowiedź zemsty na oficerach i podoficerach, przy czym kilkakrotnie wymienione jest nazwisko Bujaka.

Oprócz zapowiedzi zemsty na oficerach i podoficerach w pamiętniku wyrażona jest zapowiedź zemsty na wuju Segaliku za urządzoną rzeź.

W świetle obiektywnych danych ustalono, że pomiędzy rodzicami Chaskielewicza a Segalikiem były kłótnie o spadek, które doprowadziły do bójki. Wszystkich uczestników tej bójki skazano mandatem karnym sądu grodzkiego po 10 złotych grzywny.

Chaskielewiczowie w następstwie tego potłukli Segalika i jego mieszkanie. Wytoczono im o to sprawę z prywatnego oskarżenia. Na rozprawie sądowej doszło między stronami do pojednania i sąd sprawę umorzył.

W kartach pamiętnika znaleziono list zaadresowany: „Szanowny Panie Redaktorze". Chaskielewicz prosi o zamieszczenie listu w piśmie. W treści listu najduje się ustęp, w którym Chaskielewicz oświadcza, że kiedy redaktor będzie ten list czytał, on już będzie aresztowany, będzie w więzieniu, bo popełni coś w Mińsku Mazowieckim. List kończy się dodaniem, że „nie ważne jest to, co jest, i co będzie, ale ważne to, co było".

Jak ustalono, Chaskielewicz zgłaszał się z tym listem do redakcji bundowskiego pisma „Folkscajtung". Zgłosił się do dziennikarza Kruka, ale ten odmówił czytania listu, uważając, że ma do czynienia z osobnikiem nienormalnym.

Od kogo kupił rewolwer?

Chaskielewicz nabył rewolwer, z którego strzelał do wachmistrza, od niejakiego Srula Czapki za cenę, której nie można było ustalić. W toku dochodzenia Chaskielewicz dawał mętne wyjaśnienia co do pochodzenia rewolweru, ale w rezultacie przyznał, że nabył go od Czapki.

Chaskielewicza poddano badaniu psychiatrycznemu. Po 6 tygodniowej obserwacji w szpitalu w Tworkach biegli wydali opinię, że Chaskielewicz nie jest psychicznie chory, ale dotknięty jest głęboką psychopatią o charakterze rozszczepieniowym. Skłonny jest do wyładowań afektywnych i przetwarzania rzeczywistości. W chwili popełnienia czynu rozumiał jego znaczenie, lecz kierować mógł swoim postępowaniem w stopniu wybitnie ograniczonym.

Oskarżony składa wyjaśnienia

Po odczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący zwraca się do Chaskielewicza, który wstaje, z zapytaniem:

—Czy oskarżony przyznaje się do winy, że w celu pozbawienia życia wachmistrza. Jana Bujaka strzelił do niego z rewolweru?

Chaskielewicz kiwa głową potwierdzająco i dodaje:

— Tak.

— Czy w tym cedu strzelał, aby zabić Bujaka?

— Tak jest.

— Czy strzelał z tyłu?

— Nie pamiętam.

— A z jakiej odległości?

Chaskielewicz słabo włada językiem polskim. Ma on spory zapas wyrazów, ale ich nie odmienia.

Chaskielewicz nie zawsze daje odpowiedzi bezpośrednio, czasem robi wrażenie, że musi sobie coś przypomnieć, co widać, niekiedy nie udaje mu się.

I na pytanie, z jakiej odległości strzelał, Chaskielewicz początkowo oświadcza, że nie pamięta, ale zaraz dodaje, że z odległości 1 — 2 kroków.

Przewodniczący pyta w dalszym ciągu.

— Ile strzałów oskarżony oddał?

— Nie przypominam sobie.

— Czy po pierwszych strzałach oskarżony później strzelał jeszcze?

Chaskielewicz chwilę milczy.

— Tak, zdaje się, że jak leżał.

Dlaczego zabił wachmistrza

— Dlaczego oskarżony zabił wachmistrza Bujaka, co skłoniło go do tego?

Chaskielewicz rozpoczyna dłuższe wyjaśnienia, zgodne z tymi, jakie złożył w śledztwie, a zaczynające się od tego, że zabił, bo go wachmistrz Bujak „zrobił za kaleka w wojsku".

Chaskielewicz mówi o maltretowaniu go przez wachmistrza Bujaka, który miał go bić i kazał innym, przede wszystkim żołnierzom, bić Chaskielewicza. Nie pamięta nazwisk tych, co go bili, ani tych co to widzieli. Nie wie dlaczego go bili bo się w wojsku starał. Bujak kazał Chaskielewiczowi pocałować się z „najniehigieniczniejszym" z ułanów, ale do tego nie doszło, bo tamten ułan nie chciał przyjąć pocałunku od Żyda.

Dalej Chaskielewicz powtarza znaną z aktu oskarżenia opowieść swoją o zanurzeniu go w beczce z wodą, co miało mieć miejsce w stajni. Nie pamięta nazwisk tych, którzy go zanurzali, może rozpozna ich, skoro będą zeznawać przed sądem, ale nie umie wytłumaczyć, dlaczego nikt z pośród przesłuchanych ułanów z tego samego szwadronu nie potwierdził, aby kiedykolwiek taki wypadek miał miejsce.

Na dalsze pytania Chaskielewicz przyznaje, że witał pułk i wachmistrza Bujaka, kiedy przejeżdżał przez Kałuszyn. Rozmawiał z wachmistrzem Bujakiem, i nawet nie mówił mu, ani nie przypominał, że był bity.

Zresztą po wyjściu z wojska nikomu nie skarżył się na bicie.

Wiceprezes Posemkiewicz zapytuje Chaskielewicza:

— Więc oskarżony, jak wynika z jego wyjaśnień, zabił wachmistrza Bujaka z zemsty.

— Nie, tylko gdybym nie zabił pana wachmistrza Bujaka, to musiałbym zabić dzieci swoje i popełnić samobójstwo. (Dokończenie na str. 3-ej).



Dom przyszłości

Zabawka dziecinna ma na celu nie tylko zabawę, ale i kształcenie dziecka.

Gra „wyścigi konne" zaprawia dziecko do „totka". Ołowiane żołnierzyki — do wojny, a komplet blaszek, służących do ustawiania domków i domów, wychowuje przyszłych architektów.

Takim przyszłym architektem jest synek moich sąsiadów. Bolek.

Zastałem go kiedyś przy ustawianiu z blaszek trzypiętrowej kamienicy.

Obejrzałem dokładnie stojącą na stole budowlę i spytałem zdziwiony:

— Gdzie tu jest brama?

— Nie ma — odpowiedział mi krótko Bolek.

— A którędy się wchodzi?

— To tajemnica. Tylko mieszkańcy domu będą wiedzieli. Wejście jest ukryte.

— Dlaczego?

— Żeby komornik nie wiedział którędy wejść.

— A co to za rurki w kominach? — pytałem dalej. — Dym tędy wychodzi?

— Nie. Dym nie będzie szedł górą... Szkoda, żeby się marnował.

— A którędy wyjdzie?

— Dym pójdzie dołem do piwnicy, gdzie będzie wędzarnia szynek, a potem rurami wyjdzie do Wisły.

— A po co kominy?

— To są prysznice, a nie kominy. Jak się dom zacznie palić od razu go woda zaleje. A latem się ludzie na dachu będą kąpać.

— A do czego te tabliczki? — wskazałem leżące w pudełku małe blaszki.

— To są automaty. W przyszłych domach w każdym mieszkaniu będzie automat.

— Do czego?

— Do wrzucania komornego. Co miesiąc trzeba wrzucić. Jak lokator nie wrzuci, to się podłoga podniesie i wyrzuci go przez okno.

— Zabije się!

— Niech się pan nie boi. Na chodnikach i na podwórzu będą sprężynowe materace. Samobójców przez to też nie będzie.

Bolek ukończył budowę domu. Następnie z powagą podszedł do ściany i zaczął czegoś szukać.

— Czego szukasz? — zaintetesowałem się.

— Kilka pluskiew do mojego domu.

— Po co?

— Jakto po co? Co to za dom w którym niema pluskiew? U mnie musi być wszystko jak w prawdziwym domu. To nie zabawka.

Napoleon Sądek.

Proces Judki Chaskielewicza

zabójcy wachmistrza Bujaka

(Początek na str. 2-ej)

Chaskielewicz podaje, że myśl zabicia Bujaka miał jeszcze w wojsku, ale nie żywił jej przez całe 9 lat, bo nastąpiła przerwa. Miał bowiem nadzieję, że wezmą go do szpitala.

W pierwszym roku po wyjściu z wojska nabył rewolwer, aby zabić wuja Segalika. Rewolwer ten odebrał mu prezes miejscowego „Bundu", do którego wstąpił jeszcze przed służbą wojskową.

Następnie przewodniczący zapytuje Chaskielewicza odnośnie do jego pamiętników, a w szczególności, co oznaczają takie ustępy: „W Polsce powinna rządzić międzynarodówka" i „kapitalistyczny militaryzm połyka tyle istot, jak by miał zwierzęcy żołądek".

Chaskielewicz odpowiada wzruszeniem ramion i dodaje, że słów tych nie rozumie i nie przypomina sobie. Pamiętniki pisał własnoręcznie.

Zadaje pytanie prok. Żeleński:

— Co oskarżony robił w Mińsku Mazowieckim w dniu zabójstwa?

Chaskielewicz opowiada, że tego dnia wyjechał z Kałuszyna, kiedy wszyscy jeszcze spali. Wsiadł do autobusu. Chciał iść do pułku. Prosił szofera, aby zatrzymał auto przy bramie pułkowej, szofer jednak nie uczynił tego. Po wyjściu z auta miał wrażenie, że ludzie chcą na niego napaść. Nasunął czapkę na oczy. Kręcił się po Mińsku. Po głowie chodziły mu myśli o dzieciach, że będzie musiał je zabić.

Przez pewien czas siedział na słupie telegraficznym koło kościoła.

Kiedy usiadł na skwerku miejskim, zauważył wachmistrza Bujaka, który szedł z koszar. Było to pierwsze spotkanie. Zabójstwo miało miejsce. kiedy wachmistrz Bujak wracał do koszar. Na ławce siedzieli inni również. Byli i wojskowi. Nie wyklucza, że brał od nich informacje, ale treści rozmowy nie pamięta. Kiedy siedział na ławce spotkał się ze znajomą panienką, której wszystkie pytania zbył.

Jeżeli o tych szczegółach w śledztwie nie mówił, to dlatego, że nie pytano się go.

Prok. Żeleński: — A czy oskarżony z samego początku przyznał się, od kogo kupił rewolwer?

Chaskielewicz: — Nie. Nie chciałem zaszkodzić. Postanowiłem sobie, że raczej umrę w więzieniu, niż powiem to.

Dopiero później, kiedy komisarz policji sam mu powiedział, iż ustalone zostało, od kogo kupił rewolwer, bo ci sami się przyznali, Chaskielewicz potwierdził to.

Prok. Żeleński: — Dlaczego oskarżony nie zabił wuja Segalika?

Osk. Chaskielewicz: — Ja bym i pana wachmistrza Bujaka nie zabił, bo wszystkim dowałem. I w tym miejscu Chaskielewicz zaczyna długą chaotyczną niesłychanie opowieść, jakie to on miał „przedstawienie", wizję, o pożarze, policji, ratunku, niebezpieczeństwie. „Przedstawienie" to opisał w swoim pamiętniku. Chaskielewicz w dużym zapałem opowiada i jest wyraźnie niezadowolony, kiedy jego opowieść przerywa się.

— Prok. Żeleński: — Kiedy oskarżony wstąpił do Bundu?

— Przed służbą wojskową. Młody nie byłem.

— A dlaczego oskarżony wystąpił? Może dlatego, że odebrano mu rewolwer?

— Nie dlatego. To już trzeba myśleć.

— Czy oskarżony nie słyszał o topieniu i biciu innych żołnierzy? Może wachmistrz Bujak i innych kazał bić?

— Nie słyszałem.

Pełnomocnicy powództwa cywilnego mają do oskarżonego parę zaledwie pytań.

— Czy po wystąpieniu z Bundu oskarżony nie wstąpił do Komunistycznej Partii Polski?

— Nawet do żydowskiej też nie — odpowiada Chaskielewicz.

— Kiedy miało miejsce owe witanie pułku i wachmistrza Bujaka przez oskarżonego w Kałuszynie? Czy wiele lat po wyjściu z wojska?

Chaskielewicz odpowiada:

— Jeżeli koledzy mnie poznali i pierwsi wołali „Chaskielewicz, Chaskielewicz", to znaczy, że to było w tym samym roku. To już nie trzeba myśleć.



GIEŁDA

Dewizy: Holandia 290.50; Bruksela 89.05; Londyn 26.04; Mediolan 27.85; Nowy Jork 5.28; Paryż 23.54; Praga 18.40; Sztokholm 134.20; Zurych 120,60.

Papiery procentowe: 3 pr. pożycz. prem. inwest. I-em. 63,50; 3 proc. poż. prem. inwestyc. seriowa I-em. 82.75; 4 proc. poż, konsolidacyjna 53.50; 5 pr konwersyjna 56.75; 6 proc. poz. dolarowa 53.25; 7 pr. poż. stabilizacyjna 370.00;

Akcje: Bank Polski 101.00; Lilpop 12.25 — 12.15; Starachowice 28.25.

RADIO

CZWARTEK, dn. 3 czerwca 1937 r.

6,15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6,18 Gimnastyka. 6,38 Muzyka (płyty). 7,00 Dziennik poranny. 7.10 Muzyka (płyty). 7.17 Audycja dla poborowych. 7,35 Muzyka (pł.) 8,00 Audycja dla szkół. 8,10—11,30 Przerwa. 11,30 Poranek muzyczny dla młodzieży szkół średnich z Filharmonii Warszawskiej. 11,57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12,03 Dziennik południowy. 12,15 „Uważny rachunek — to pierwsza rzecz" — pogadanka. 12,25 Popularne utwory Erica Coates'a (płyty). 13,00—15,00 Przerwa. 15,45 Wiadomości gospodarcze. 16,00 „Czerwiec" — pogadanka 16,15 Koncert orkiestry dętej Huty „Pokój". 16,45 „Konstancja Łubieńska" — odczyt. 17,00 Koncert solistów (ze Lwowa). 17,50 „30 lat w służbie sportu polskiego" — pogadanka. 18,0 Poradnik sportowy lokalny. 18,05 Pogadanka społeczna. 18,10 Program na jutro. 18,15 Lekkie piosenki (płyty). 18,50 Międzynarodowe Zawody Hippiczne: Konkurs Armii Polskiej. 19,10 „Jajkonik" — suita poetycko-muzyczna. 19,40 Pogadanka aktualna. 19,50 Wiadomości sportowe 20,00 „Sissy" — operetka w 3-ch aktach Fritza Kreislera. 22,00 „Bitwa o Chorążankę" — opowiadanie. 22,15 Koncert kameralny. 22,50—23,00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, Komunikat meteorologiczny. Przegląd prasy.

WARSZAWA II (Mokotów)

13,00 Koncert muzyki lekkiej (płyty). 14,00 Parę informacji. 14,15 Kompozytorzy dyrygentami własnych utworów (płyty). 15,00 Pogawędka gospodarska: „Jak należy odżywiać się w lecie". 15,15 Lekkie utwory na dwa fortepiany. 16,00—22,00 Przerwa. 22,00 Wiadomości sportowe. 22,05 Muzyka lekka (płyty). 23,00 „Przez imaginację pojechał na koronację" — skecz 23.15—24.00 Muzyka taneczna (płyty).

Świadkowie mają głos

Badanie Chaskielewicza skończone. Zresztą sąd zalicza do materiału dowodowego wszystkie zeznania, złożone przezeń w śledztwie. Rozpoczyna się przesłuchiwanie świadków. Pierwszy przed pulpitem staje brat ś. p. wachmistrza Bujaka, Zygmunt Bujak.

Świadek szedł z bratem. Po drodze ktoś napadł z tyłu, z bardzo bliskiej odległości padły strzały. Po dwóch strzałach ś. p. Bujak odwrócił się, ale w tej samej chwili upadł. Zabójca strzelił do leżącego.

Ten sam tragiczny obraz opisują trzej dalsi naoczni świadkowie zabójstwa. Po strzałach Chaskielewicz zbladł, zachowywał się nerwowo. Kiedy siedział na ławce, nie zwracał żadnej uwagi swoim zachowaniem się.

Z kolei zeznają świadkowie wojskowi, przełożeni i koledzy broni ś. p. zabitego.

Mjr. Celestyn Kański był dowódcą szwadronu w tym czasie, kiedy służył tam Chaskielewicz. Mjr. Kański wydaje jak najlepszą opinię wachmistrzowi Bujakowi. Był pod każdym względem dobrym żołnierzem, pracowitym, sumiennym, spokojnym. Jego stosunek do żołnierzy był bez zarzutu. Nie dochodziły żadne skargi i jest rzeczą niemożliwą, by jakakolwiek wiadomość nie dotarła, i wachmistrzu Bujaku, gdyby żołnierze mieli mu coś do zarzucenia. Wykluczone jest, aby Chaskielewicza zanurzono w beczce.

Chaskielewicz był złym żołnierzem, wymigiwał się od służby. Wachmistrz Bujak nie robił nigdy żadnych różnic między Polakami a Żydami.

Tę samą oponię o ś. p. zabitym wydaje mjr. Wojciech Pohclski. Na pytania pełnomocników powództwa świadek opowiada, że Żydzi bojkotowali zawody sportowe pułku po zabójstwie niejakiego Cejlicha, którego zabito 1 maja ub. roku. Dalej świadek opowiada o spelunce Abrama Rojzenmana, w której bywał ułan Kostyra. Kostyra na tym tle popełnił samobójstwo.

Św. mjr. Konstanty Kułakowski był przejściowo dowódcą szwadronu, w którym służył Chaskielewicz. Wachmistrz Bujak był niezwykle pogodnego charakteru, podnosił ducha żołnierzy. Nazywano go „słowikiem szwadronu". Był bardzo lubiany. Nie robił żadnych różnic, chyba, że na korzyść tych, co ze względów fizycznych lub umysłowych nie mogli podołać służbie. Był wymagający, starał się dużo nauczyć. Co się tyczy Chaskielewicza, to świadek przypomina sobie z racji pewnego wypadku, jaki miał miejsce na ćwiczeniach.

Przy ćwiczeniu szarży kawaleryjskiej świadek podzielił szwadron na 2 części i rozstawił ułanów. Obydwa miały się minąć w lukach.

Chaskielewicz ruszył wraz z innymi. Najechał jednak zamiast w lukę przeciwników, na ułana. Koń jego złamał kręgosłup i padł.

Niezwykła szarża

Było z tej racji dochodzenie. Chaskielewicz sam przyznał, że ruszając do szarży, zamknął oczy. W ten sposób doszło do karambolu.

Z tego zdarzenia świadek wnioskuje, że mimo wszystko Chaskielewicz miał dobrą wolę wypełnienia ćwiczenia, bo przecież w ogóle mógł nie pojechać. Chaskielewicz był ciężki w wyszkoleniu strzeleckim.

Świadek wyklucza, aby jakieś skargi, gdyby miały podstawę, nie doszły przełożonych wachmistrza Bujaka. Wachmistrza można scharakteryzować jednym słowem: był starszym bratem dla ułana.

Chaskielewicz stara się przypomnieć mjr. Kułakowskiemu, iż kiedyś w czasie kąpieli oskarżony omal nie utonął. Świadek podaje, że w ogóle koło Mińska nie ma rzeki, w której by woda dochodziła wyżej niż do pasa.

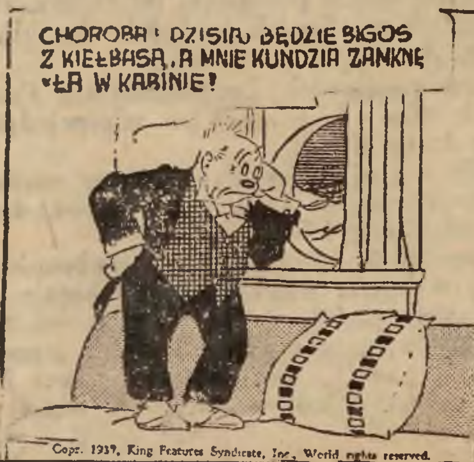
Były dowódca plutonu św. Jabłonowski w najwyższych pochwałach wyraża się o wachmistrzu Bujaku. Chaskielewicz był niedołęgą i markierantem.

Skolei przed sądem przewija się grupa świadków wachmistrzów pułku.

Tarapaty pana taty

Ucieszne przygody Walentego Grypki

Nie pojechaliśmy na koronację, pojedziemy przynajmniej na wystawę do Paryża









Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musi poślubić bogatą, ale niemiłą sobie pannę Klarę Demską. W przeddzień ślubu spotkał swą dawną ukochaną, biedną, ale niezwykłej urody Hankę Czernównę. Miłość, którą starał się zagłuszyć, wybuchnęła nowym płomieniem. Pod wpływem uniesienia, Tudziewicz postanawia potajemnie uciec z Polski z Hanką i umówił się z nią na stacji kolejowej wieczorem.

Hanka, chcąc podziękować Bogu za odzyskane szczęście, wstąpiła do kościoła i tu natrafiła na ślub. W osobie pana młodego ujrzała Tudziewicza...

Zrazu wydało jej się to halucynacją, niepodobieństwem, by doszedł do skutku ten potworny związek jej ukochanego, człowieka, który przed kilkoma godzinami mówił jej o swej miłości.

Rozejrzała się Hanka naokoło, jakby była zdziwiona, że nic się nie dzieje co by położyło kres temu obrzędowi, że nie walą się w gruzy ściany świątyni, że nie spada sufit na głowy zebranych, by pod rumowiskiem pogrzebać i zdrajcę i wszystkich uczestników zdrady!... Że nie rozstępuje się ziemia, by pochłonąć takich zbrodniarzy!...

Przecież to tylko najstraszliwsi zbrodniarze mogą tak okrutnie, tak nikczemnie szarpać czyjeś serce, torturować duszę!

A tymczasem liczny chór wywodzi pienia, huczą organy...

Zjawia się w myśli Hanki postanowienie przerwania obrzędu. Pragnienie znalezienia się między nim, a tą kobietą, która go zabiera na całe życie, na wieki...

Hanka chce biec, ale wydaje jej się, że wszystkie jej członki skamieniały, że nogi wrosły w kamienną posadzkę kościelną...

Chce krzyczeć, chce rzucić w twarz zdrajcy wobec otaczających go ludzi:

— Zbrodniarzu!

Tu, w obliczu Boga, w przybytku świętym napiętnować i ukarać oskarżeniem!

Chce krzyczeć, bo tego domaga się w niej instynkt życia, bo czuje, że lada chwila pęknie jej serce, nie wytrzymując rozdzierającego je bólu!.. A jednak milczy z rozwartymi ustami, z oczami, które jakieś wewnętrzne ciśnienie wypiera z orbit, przysłania krwistą mgłą...

Ostatnim wysiłkiem Hanka podnosi nieco rękę, by zedrzeć z przed swych oczu tę krwawą zasłonę, chce patrzeć, chce działać.

Uniesiona nieco ręka ciąży niemiłosiernie i bezwładnie opada ponownie... Nogi uginają się... Ciało całe traci wszelką moc, staje się sypkie, niby kamień nieznaną siłą starty na piasek...

Głowa jej opadła na oparcie. Świat przestał dla niej istnieć.

Hanka straciła przytomność...

Oczy nie widzą nic, zasnute nieprzeniknionym mrokiem. Do mózgu nie docierają podniosłe dźwięki pieśni „Veni Creator".

Ksiądz już związał stułą ręce nowożeńcom. Panna młoda, trzymając pod rękę pana młodego, obrzuca roziskrzonym spojrzeniem tłoczących się wokoło niej ludzi, śpieszących z życzeniami. Przyjmuje te życzenia wyraźnie podniecona, niespokojna. Jej pełna twarz pała rumieńcami, małe bystre oczy biegają po twarzach, ręka nerwowo oddaje uściski. Rzuca słowa krótkie, przerywając je urywanym tłumionym śmiechem.

Pan młody nie patrzy na nikogo. Z jego twarzy tchnie na obecnych kamienny, zimny spokój. Rysy, jakby zmartwiały. Jest niezmiernie blady, jakby wszystka krew uciekła z jego oblicza. Zmatowiałe oczy patrzą, jakby nie widziały, patrzą przed siebie, poprzez mury kościoła, poprzez cały świat w nieodgadnioną dal... Znajomi potrząsają jego ręce. Młoda żona rzuca ku niemu spojrzenia które skrzą się gniewem, oburzeniem, czy zgorszeniem...

Ani te spojrzenia, ani wpijanie ostro zakończonych, wymalowanych srebrzysto-liliowym lakierem paznokci nie mają żadnego skutku. Pociąga więc swego męża do wyjścia...

I szepce, niby dyskretnie, ale tak, by słyszało najbliższe otoczenie:

— No, widzisz, Celuś!.. — w jej głosie brzmi tkliwa wymówka. — Tak cię prosiłam, byś pamiętał o sobie... Bardzo się źle czujesz?... Ty nie możesz tyle pić... Ten twój wieczór pożegnalny z przyjaciółmi!... Trzymaj się, kochanie!... No, chodź!...

Po chwili odwróciła roześmianą twarz do jednego z panów:

— No, widzi pan, panie Notylski!... Jak można było?

— Droga pani Klaro... — szepce z zakłopotaniem zaczepiony. — Doprawdy... Celek nie pił wiele...

Odciągnął go w tej chwili Bubrowski.

Tudziewicz poszedł, jakby nie zdawał sobie sprawy, co się z nim dzieje, gdzie się znajduje.

Na chwilę zjawił się przy nim człowiek o zrośniętych brwiach. Pochylił się do jego ucha i szepnął parę słów.

Oczy Tudziewicza zaiskrzyły się, ożyły. Skierował spojrzenie ku szepcącemu tak nienawistne, jakby wzrokiem chciał go przebić.

— Możesz być spokojny... — wydobył z zaciśniętej krtani Tudziewicz ledwie dosłyszalne słowa. — Stało się już, jak chciałeś...

— Bądźcie cicho!... — rzuciła im szeptem pani młoda. — Chodź, Celusiu — dodała głośno, pieszczotliwie.

Orszak począł opuszczać kościół.

Nikt nie zwrócił uwagi na ledwie widoczną w cieniu chorągwi i ław drobną postać, trwającą w bezruchu, z głową wspartą na ławce, z wiszącymi bezwładnie rękami. Z bocznego świecznika padał snop światła na jej jasne włosy, na bladą jak papier twarz, rzucając długi cień od pięknych rzęs, podkreślających siność pod zapadniętymi w zemdleniu oczami.

Służba kościelna poczęła uprzątać chodniki i dywany, wynosić kwiaty.

Do opustoszałego, cichego kościoła wsunęła się kobiecina w chustce. Klękła, szeroko rozpostarłszy spódnicę. Wzniosła do góry głowę i złożyła ręce. Nie modliła się jednak, gdyż rzucała spojrzeniem bystrych oczu na prawo i lewo i tylko bezmyślnie wymawiała szeptem słowa modlitwy.

Wstała wreszcie i ruszyła w stronę ławek, gdzie coś dojrzała, co ją zaciekawiło.

Przyjrzała się głowie, spoczywającej na klęczniku, a po chwili usiadła obok.

Dotknęła ręką ramienia dziewczyny.

— Do kościoła nie przychodzi się spać! — powiedziała surowo.

Dziewczyna nie poruszyła się.

Kobieta nachyliła się mocniej, dwiema rękami odwróciła głowę zemdlonej.

— Zemdlała... — powiedziała do siebie. — Na psa urok, jaka to ładna... — i tarmosiła Hankę. — No, niech się pani ocknie!... Co się z panią dzieje?.. Przecież pani w kościele... No!..

Głębokie westchnienie wydobyło się z piersi Hanki. Ciężko i powoli uniosły się powieki. Spojrzała nieprzytomnie na twarz kobiety i poruszyła ustami.

— No, to dobrze... — Czego to pani tak?... Słabo, czy jak?.. Co? — dopytywała się kobieta.

— Kto pani jest? — ledwie dosłyszalnie wyszeptała Hanka.

— Sybila Gojek... — odpowiedziała kobieta.— Co to pani chora?... Widzę przecież... Nic pani nie będzie. Niech się pani skrzepi w sobie, z własnego chcenia, to się pani lepiej zrobi... Wyprostować się trza... O, tak — pomogła Hance oprzeć się i unieść głowę.

— Pandezina chwycić... O, jeszcze... Odetchnąć jeszcze raz głęboko, mocno!... — rozkazywała. — O, tak... No i co? Lepiej? Prawda, że lepiej?..

— Kto pani jest? — spytała już nieco mocniejszym głosem Hanka.

— Powiedziałam przecież: Sybila Gojek. Na Pradze to mnie dobrze znają... Nie trza sobie brać do serca byle czego... Wszystkie chłopy takie same — powiedziała niespodziewanie, wpatrując się w twarz Hanki.

— Co... o czym pani mówi?... — szepnęła drżącym głosem Hanka.

— Albo pewnie... Z inną poszedł do ołtarza, to niech go tam!... Szkoda takiej śliczności dla takiego huncwota!... Nic sobie pani z tego nie rób...

W oczach Hanki odmalowało się zdumienie

Dalszy ciąg jutro.

JAN DULIŃSKI

Agentka C 46

Sensacyjna powieść szpiegowska

— Otrzymaliśmy rozkaz, aby ich przewieść do Pskowa i przekazać do dyspozycji miejscowej Cze - ki... — odparł James, który odczuł, że słowa jego brzmią mało przekonywująco.

Lewkow wpił w niego przenikliwe spojrzenie. Nagle przemknęła mu lotem błyskawicy przez umysł straszna myśl. Jego ton zmienił się i zapytał ostro:

— Pytam się was, czyście ich aresztowali? Dlaczego nie odpowiadacie na moje pytanie?

— Nie, nie aresztowaliśmy ich... — James starał się odpowiedzieć spokojnie, ale jego głos lekko zadrżał.

— Anna Morette, która stała w odległości kilku kroków od Lewkowa i Jamesa, zupełnie dokładnie słyszała przebieg tej rozmowy, pomimo, że była ona prowadzona przytłumionym głosem.

Stało się dla niej jasne, że sytuacja stała się beznadziejna. Po nagłej zmianie tonu Lewkowa, po jego przenikliwych spojrzeniach można było wywnioskować, że zaraz wybuchnie bomba, że zaraz wyjdzie wszystko na jaw.

Anna Morette pragnęła żyć. Nie chciała paść od kul plutonu egzekucyjnego. Jedynym sposobem ratowania życia, było jak najszybciej uciec stąd. Dlaczego miała ginąć wraz z Jamesem? On już wpadł, za chwilę, również i ją zaaresztują. Czy tym pomoże mu w czymś? Czy tym ulży mu? Jest nieprzywoitością opuszczać towarzysza w niebezpieczeństwie, ale czy istniało teraz dla niej inne wyjście z sytuacji? Czy mogła przyjść Jamesowi z pomocą?

Jak tylko powzięła to postanowienie, wsunęła rewolwer do kieszeni i zmieszała się z gęstym tłumem czekistów i żołnierzy, którzy znajdowali się na peronie.

Aresztowani z początku nie zauważyli jej zniknięcia. Spoglądali w tę stronę, gdzie stali James i Lewkow.

— Kto was aresztował? — Lewkow zbliżył się z powrotem do „aresztowanych".

— Kto? — zdziwili się „aresztowani". — Ci dwaj Czekiści! — odparli i dopiero teraz zauważyli zniknięcie drugiego czekisty...

— Gdzie jest wasz towarzysz? — ostro zapytał Jamesa Lewkow w którego umyśle powoli zrodziło się straszne podejrzenie.

James rozejrzał się na wszystkie strony. Nie dostrzegłszy jednak Anny Morette, rzekł, siląc się na spokój:

— Nie mam pojęcia, gdzie się nagle podział.

— Proszę pokazać waszą legitymację! — Ryknął Lewkow i wyciągnąwszy rewolwer, wycelował w Jamesa.

James próbował ratować się jeszcze uśmiechem... Uśmiechnął się i zapytał:

— Co to ma oznaczać? Czy kpicie ze mnie towarzyszu?

— To znaczy, że zdemaskowałem pana — jeszcze donośniej krzyknął Lewkow. — Ręce do góry!

James, widząc, że i tak wszystko jest stracone, nacisnął cyngiel rewolweru, który trzymał jeszcze w ręku i oddał kilka strzałów do Lewkowa. Lewkow jednak w porę zorientował się w sytuacji i odchylił głowę. Kule przeleciały mu koło ucha i utkwiły w ramieniu jednego z „aresztowanych".

Na peronie powstała niezwykła panika. Wszyscy czekiści i żołnierze, znajdujący się na peronie przybiegli na miejsce, gdzie oddano strzał. Jamesa natychmiast skuto w kajdany. Próbował jeszcze stawiać opór, ale w końcu zrozumiał, że jest to bezcelowe i tylko ironicznie się uśmiechnął.

Lewkow rozkazał przeprowadzić obławę na dworcu i w najbliższej okolicy, chcąc za wszelką cenę ująć drugiego „czekistę". Jeszcze nie wiedział dokładnie, kto to jest. James zaś nie zamierzał mu ułatwić rozwiązania zagadki. Podczas pierwszego przesłuchania powtarzał ciągle krótko:

— Straciłem pamięć, nic nie pamiętam...

— Chce pan więc doprowadzić do tego, abyśmy zmusili go do składania zeznań?

— Nic nie wiem... nic nie pamiętam... — padła krótka odpowiedź.

Lewkow porozumiał się telefonicznie z Moskwą i otrzymał stamtąd następujący rozkaz: przesłać Jamesa najbliższym pociągiem do stolicy, oraz użyć wszelkich możliwych środków, aby ująć jego partnerkę, Annę Morette.

Lewkow rozmawiał bezpośrednio z Petersem. Kierownik Cze - ki uczynił go odpowiedzialnym za ujęcie Anny Morette.

— Jeśli nie ujmiecie jej, będziecie musieli podać się do dymisji — kategorycznie i bez żadnych obsłonek oświadczył Peters.

Wiadomość, że ujęto jednego z niebezpiecznych szpiegów, wywarła wstrząsające wrażenie w Moskwie. Gazety podały to do wiadomości tłustym drukiem. „Ale niebezpieczeństwo jest jeszcze duże — pisały gazety, — ponieważ Anna Morette znajduje się na wolności. Ona za wszelką cenę musi być ujęta!"

(Dalszy ciąg jutro)

Kalendarz dnia

3 CZERWIEC

CZWARTEK

Klotyldy kr. p., Pauli p. Słowiańskie: Bratomiła, Leszka. Słońca wsch. 3,20, zach. 19,49, Księżyca wsch. 0.6 zach. 12.58.

HISTORIA PODAJE

1566 Kard. Hozyna sprowadza do Polski zakon Jezuitów (na Warmię).
1848 Otwarcie Zjazdu Słowiańsk. w Pradze.
1918 Deklaracja państw sprzymierzonych w Wersalu o niepodległości Polski.

PRZYSŁOWIA

Jak maj kwitnie w ogrodach,
Tak czerwiec w polach.

KTO NIE WIE, ŻE:

Portugalia (z wyspami Azorskimi) liczy 6 milionów mieszkańców na obszarze 91.000 km. kw.

HUMOR TURECKI

— Co się staje ze starą kwadrą księżyca gdy na niebie ukazuje się nowa? — zapytano raz Hodży Nasr Eddina.

— Rozbijają ją na kawałki i robią z niej gwiazdy — odpowiedział spokojnie Hodża.

Powrót do pracy warsztatowej
szczytem dążeń polskich chałupników

Na temat przygotowywanej obecnie ustawy, mające regulować stosunki panujące w polskim rzemiośle chałupniczym, wypowiedzieli się przedstawiciele rzemiosła stolarskiego, włókienniczego i kamasznikarskiego. Głosy ich, jako niewątpliwie mogące się przyczynić do pogłębienia ustawy i przystosowania jej do naszych warunków zarówno gospodarczych jak i ogólno-społecznych, poniżej podajemy:

Przedstawiciel stolarzy na zapytanie nasze, czego stolarze chałupnicy spodziewają się od nowej ustawy chałupniczej, odpowiada:

— Chałupnictwo w rzemiośle stolarskim w takim stanie rozwoju, w jakim znajduje się w chwili obecnej, jest swego rodzaju kryzysową nowością i śmiało rzec można, że jest wykwitem spauperyzowania rzemiosła stolarskiego.

Jest rzeczą wiadomą, że w dawnych, dobrych czasach, szczególnie w mniejszych miastach, ludzie zaopatrywali się w meble bezpośrednio w warsztacie stolarskim, gdzie sami sobie obierali odpowiednie modele i materiały, z jakich mebel miał być wykonany.

Tego rodzaju dokonywanie transakcji mogło być naturalnie możliwe w tych tylko warunkach, gdy ludzie byli dostatecznie zamożni, aby płacić gotówką.

Obecnie jednak, gdy ludzie w większości wypadków nie dokonują inaczej zakupu mebli, jak tylko na raty, w specjalnie w tym celu zorganizowanych przedsiębiorstwach, stolarz musiał się postarać o jakąkolwiek robotę, która by go potrafiła utrzymać przy życiu.

Robotę taką znalazł u hurtownika meblarskiego i w interesach sprzedaży ratalnych. Siłą jednak warunków życiowych zejść musiał do rzędu chałupnika i dobrowolnie poddać się wyzyskowi spekulantów.

— Czy ten wyzysk w waszej branży w chwili obecnej daje się poważnie odczuwać? — pytamy.

— Jak w każdym rzemiośle. Pracuje się od wczesnego rana do późnej nocy i zarabia się od 18 do 25 złotych na tydzień. Zarobki te wypłacane są do tego bardzo nierównomiernie i zaległości są na porządku dziennym.

— Czego zatem spodziewacie się od nowej ustawy chałupniczej?

— Możnaby tu było powtórzyć życzenia chałupników szewskich: Zrównania chałupników w ogólnych prawach i zdobyczach robotników. Niewątpliwie wolelibyśmy sobie życzyć, aby stworzono nam takie warunki, które by wróciły nam dawny przywilej pracy samodzielnej na swoje ryzyko i na swój rachunek. Do tego naturalnie daleko nam jeszcze.

— A niezależnie od tych ogólnych dla rzemiosła chałupniczego nadziei, stolarze nie oczekują od ustawy jakichś specjalnych korzyści?

— Możnaby to tylko ująć w pewnych rzutach. Przede wszystkim więc ustalenie czasu pracy przez wprowadzenie ośmiogodzinnego dnia pracy. Następnie przemianowanie systemu wynagrodzeń. Żebyśmy byli opłacani nie za wykonaną sztukę, ale za przepracowany dzień.

Jeśli hurtownik będzie się to starał odeprzeć twierdzeniem, iż w wypadku płacy za dniówkę obniży się wydajność pracy, gotowi jesteśmy zgodzić się na ustalenie pewnego minimum, które w ciągu dnia powinno być wykonane, czy w ciągu innego okresu czasu.

W dalszym ciągu chodziłoby tu o pełne prawa do świadczeń, ubezpieczeń i urlopów, które powinny nam być przyznane w takim stopniu, w jakim korzystają z nich robotnicy.

Wreszcie kwestia wymówień i odpraw. Trudno bowiem pogodzić się z faktami, jakie zdarzają się niestety zanadto często, że kupiec — nakładca bez żadnego odszkodowania i bez wymówienia pozbawia zamówień chałupnika, który w ciągu długich lat pracy stracił dla niego siły i zdrowie, a obecnie przychodzi mu umierać po prostu z głodu.

Główną natomiast nadzieją jaką przywiązuje się już nie tylko do ustawy samej, ale do dalszych poczynań w tym kierunku władz ministerstwa Opieki Społecznej, to szłoby o zorganizowanie planowej walki z chałupnictwem na tych wszystkich terenach, które korzystają z pracy chałupniczej nie dla żadnych innych celów, jak tylko dla kombinacji finansowych.

W TYM WZGLĘDZIE USTAWA POWINNA STANOWCZO ORZEKAĆ W JAKICH ZAWODACH I W JAKICH RODZAJACH PRZEDSIĘBIORSTW, ORAZ NA JAKICH TERENACH CHAŁUPNICTWO MOŻE BYĆ UPRAWIANE I ODWROTNIE W JAKICH ZAWODACH NA JAKICH TERENACH W JAKICH PRZEDSIĘBIORSTWACH BĘDZIE OBOWIĄZKIEM POWRÓT DO PRACY WARSZTATOWEJ.

Wiele z powyższych uwag ma charakter niezaprzeczalnie istotny i godny głębokiego przemyślenia.

Tłumaczenie snów

P. Jan Martin. W sprawie uzyskania świadectwa moralności i dowodu osobistego zechce Pan skorzystać z bezpłatnej poradni prawnej „Ostatnich Wiadomości".

P. Ola Kasztelanka. Będzie duża zmiana na lepsze. W przyszłości czeka Panią dostatek, życie nie rozrzutne, lecz szczęśliwe, oparte na pewnej podstawie materialnej. Ma Pani dobre serce, co konstatuję nie po raz pierwszy.

P. „Entuzjastka 15". Z tym prywatnym pisaniem to gorzej. Poprostu nie mam na to czasu. Rozrywka czeka Panią. Sprzeczka chwilowa. Na takie córki, jak Pani, jestem jeszcze za młody. Zaintrygowało to Panią? So long, baby.

P. Papaver. Będzie Pan walczył w przyszłości z wrogiem społecznym, w imię idei. Pozyska Pan uznanie otoczenia. Niespodziany wydatek czeka Pana.

P. Niuśka. Będzie zmiana w rodzinie na lepsze. Znajdzie Pani rzecz zgubioną. Zamiar spełni się. Ujrzy Pani miłą osobę.

P. Waligóra — Ulrychów. Lepszej posady w tym roku sny Pańskie nie wskazują. Na loterii w tym roku proszę nie grać. Szczęśliwy dzień: piątek. Pański talizman: czerwona jedwabna chusteczka.

„Ciekawy Władysław". Sny Pańskie wyraźnie wskazują, że jeśli nawet straci Pan pracę, wyjdzie to Panu na dobre. Więc może Pan być zupełnie spokojny. Proszę żyć dobrze z towarzyszami pracy. Będzie daleka podróż w przyszłości.

Dziś ślub księcia Windsoru
Zamek w Cande przedmiotem ciekawości

W dniu dzisiejszym odbędzie się ślub ks. Windsoru z p. Simpson. W związku z tym na zamku w Cande czynione są gorączkowe przygotowania.

W poniedziałek nadeszły już pierścienie ślubne z walijskiego złota, wykonane przez znanego paryskiego jubilera. Złoto to jest takie same jak w obrączkach ślubnych ks. Gloucester i ks. Kentu.

Zamek będzie przybrany w dniu zaślubin polnymi kwiatami. Na zamku przybywają już obecnie pierwsi goście weselni. Dwie urzędniczki pracują intensywnie nad rozdzielaniem korespondencji i depesz oraz nad odpowiadaniem na listy, jakie nadchodzą codziennie w dużej ilości. Wraz z listami napływają również podarunki ślubne ze wszystkich stron świata, a zwłaszcza Ameryki i Indii.

Francuskie władze bezpieczeństwa czynią równocześnie przygotowania celem zapewnienia bezpieczeństwa w dniu wesela i uchronienia zamku przed nadmierną ciekawością tłumów. W tym celu już od czwartku rano zostanie zabroniony dostęp do najbliższej okolicy zamku w promieniu 2 klm.

Rząd francuski wydał ze swej strony dekret, zakazujący przelotu aeroplanów nad zamkiem w Cande. Pomimo tego zakazu w poniedziałek w południe przeleciał nad zamkiem samolot, którego jednak autentyczności ze względu na gęstą mgłę nie udało się ustalić.

W okolicach Tour wszystko znajduje się pod znakiem uroczystości weselnych. Wielkie sklepy przybrane są modnym ostatnio kolorem „bleu Wallis". Najwytworniejsza kawiarnia w Tour sprowadziła coctail zwany „coctail Wallis".

We czwartek spodziewany jest do Tour liczny napływ turystów, których przybyć ma około 5 tysięcy, celem zobaczenia chociażby z daleka zamku w Cande.

„Liczne morderstwa w Katalonii
przypominają wyczyny gangsterów"

W kołach politycznych Paryża wywołało sensację pojawienie się w oficjalnym organie Generalnej Konfederacji Pracy „Le Peuple" niezwykle szczerej korespondencji o sytuacji w Katalonii, pióra wybitnego dziennikarza lewicowego Harmela, p. t. „Barcelona ognisko niepokoju i ustawicznego kryzysu".

Autor oświadcza na wstępie, iż „ciągły nieład w Katalonii coraz bardziej poczyna dezorientować przyjaciół Republiki Hiszpańskiej i że nareszcie należy powiedzieć całą prawdę o tym, co się dzieje w Barcelonie".

Ostatnie zaburzenia w Barcelonie miały bardziej groźny charakter, niż o tym pisano za granicą. Był to początek prawdziwej nowej wojny domowej z barykadami na ulicach.

Poza konfliktem i głęboką niechęcią, dzielącą Barcelonę od Walencji, główną uwagę należy zwrócić na ustawiczne walki partyjne w Katalonii. Jednym z najbardziej anormalnych objawów są odrębne milicje partyjne, utrzymane nadal, pomimo utworzenia regularnej armii."

Autor potwierdza fakt drażnych egzekucyj politycznych przez t. zw. „nocne patrole", co dotychczas było stale dementowane zarówno przez placówki dyplomatyczne rządu walenckiego, jak i przez francuską prasę lewicową.

„Dużo jest jeszcze morderstw w Katalonii — pisze autor — to, co się dzieje, przypomina wyczyny gangsterów z Chicago".

Sytuację tę autor przypisuje faktowi, iż partie nawet najbardziej skrajne, jak anarchiści, nie zdołały opanować nieodpowiedzialnych czynników, określanych w Barcelonie mianem „incontrolados".

Harmel podaje m. in., że umówił się na rozmowę z sekretarzem socjalistycznym Związków Zawodowych, lecz jak przyszedł, zastał na tym stanowisku już kogoś innego, bowiem sekretarz został w międzyczasie zastrzelony przez anarchistów.

„Pod względem gospodarczym — kończy dziennikarz — Katalonia przypomina ustrój nie tyle kolektywny, ile raczej feodalny. Rolę feodałów odgrywają poszczególne partie polityczne, które zdołały opanować różne dziedziny życia gospodarczego.

Na małej wokandzie...

Ręka z zaświatów
czyli: „Spirytystyczna obraza moralności"

(A. E.) U państwa Kamionków odbywał się seans spirytystyczny.

Dokoła stołu siedziało kilku nastu gości, którzy wzdychali ciężko i wytrzeszczonymi z przerażenia oczyma patrzyli na kierownika seansu, pana Ignacego Susła.

— Kładźta państwo ręce na stół — komenderował pan Ignacy. — Nie gapić się na wsie strony, tylko kombinować o duchach, strachach i inszych diabelskich rzeczach. O wiele jaki truposz wylizie, to nie robić draki, tylko trzymać gęby i czekać, co się dalej pokaże. Frybra będzie wam po kościach chodzić, ale to frajer! Gaś pan światło, panie Kamionek.

Pan Kamionek przekręcił kontakt i zapanowały egipskie tonnym głosem pana Ignacego:

— Wylaźta nieboszczyki.. uważajcie państwo, zara stół skakać zacznie.. przyjdź duchu o północnej godzinie...

Pan Kamionek siedział przy stole, zlany zimnym potem. Na raz usłyszał szept swej żony:

— Franuś... duch...

— Gdzie?

— Za nieładne miejsce mnie złapał.

— Niech go kolka!

— No i co z tem duchem zrobić?

— A no nic. Pies z niem tam siedzieć cicho.

Pani Kamionkowa umilkła; ale po chwili znowu szepnęła:

— Franuś..

— Co?

— To duch ma rękę?

— Widać ma.

— I kurzajki?

— O choroba, to przecie Ignacy ma kurzajki!

Pan Kamionek momentalnie zapalił światło i przyłapał pana Ignacego na gorącym uczynku.

Trudno opisać, jakie lanie dostał nieszczęsny wywoływacz duchów. Całe towarzystwo trzęsło się bowiem z oburzenia i tylko pani Kamionkowa spoglądała nań życzliwym wzrokiem.

Następstwem tej awantury była oczywiście sprawa sądowa. Sąd uznał pana Kamionka winnym pobicia i skazał go na trzy dni aresztu.

Sejm zajmie się podatkami
odrzuconymi przez komisję skarbową

Marszałek Sejmu wyznaczył najbliższe plenarne posiedzenie na piątek. Na porządku dziennym znajdzie się kilkanaście projektów ustaw ratyfikacyjnych, dalej projekt ustawy o przedłużeniu tymczasowego Zarządu Miejskiego Warszawy na jeszcze jeden rok, wreszcie odrzucony na komisji skarbowej projekt ustawy o uregulowaniu finansów samorządowych.

Najwięcej zainteresowania wywołuje właśnie ten ostatni punkt porządku dziennego. Jak wiadomo projekt rządowy nie przewidywał wprowadzenia nowych obciążeń podatkowych za wyjątkiem podatku od placów budowlanych, a zmierzał jedynie do uporządkowania gospodarki finansowej samorządów, natomiast poprawki poselskie wprowadzały nowe obciążenia na rzecz inwestycyj samorządowych.

Zwolennicy nowych podatków byli w znakomitej mniejszości, a widząc, że nie mogą nic wskórać zrobili pełny obrót i wystąpili z wnioskiem o odrzucenie całego projektu rządowego, a więc wystąpili przeciwko uregulowaniu gospodarki finansowej samorządów.

Wobec tego, że wniosek ten uzyskał na komisji zaledwie jeden głos większości nie jest wykluczonym, iż na plenarnym posiedzeniu sprawa przybierze inny obrót. W każdym razie, nie należy się liczyć z wprowadzeniem jakichkolwiek nowych obciążeń, gdyż przeciwko temu wypowiedział się Rząd.

* * *

W związku z onegdajszym oświadczeniem płk. Kowalewskiego, że wicemarszałek Miedziński jest łącznikiem między Sejmem a OZN, wicemarszałek Miedziński złożył oświadczenie, w którym wyjaśnia, że płk. Kowalewski musiał się widocznie pomylić, gdyż nie spełnia takiej funkcji.

Na manowcach zbłąkania i zbrodni

Mowa oskarżyciela w procesie o najazd na Myślenice

W 11-ym dniu rozprawy przed trybunałem Sądu Okręgowego w Krakowie przeciwko 49 uczestnikom wyprawy Doboszyńskiego na Myślenice trybunał na wstępie ogłosił postanowienie, oddalające wniosek obrony o zwolnienie z więzienia 16 oskarżonych w tym procesie.

Z kolei przewodniczący udzielił głosu prokuratorowi dr. Szypule, który wygłosił następujące przemówienie:

„Proces 49 uczestników wyprawy Doboszyńskiego, ludzi którzy pod wodzą swego kierownika i przewódcy poszli szlakiem, wiodącym na manowce zbłąkania i zbrodni, budzić musi refleksje głębsze i bardziej wnikliwe.

Przebiegając myślą labirynt niejasnych wyjaśnień, naiwnych odpowiedzi i dziecinnych wprost wykrętów, podyktowanych chęcią zrzucenia z siebie odpowiedzialności — zatrzymać się pragnę na jednym, charakterystycznym dla ich tłumaczenia odcinku.

Z ust oskarżonych padały tu niejednokrotnie słowa, akcentujące z naciskiem polskość, przywiązanie do prastarej wiary ojców i żywą niechęć do haseł skrajnie radykalnych i wywrotowych, niszczących żywotność sił państwowych i społecznych.

I z mocą nieodpartą ciśnie się na usta pytanie: dlaczego ci, co w głębi istoty tkwią niewątpliwie w wiernym przywiązaniu do Ojczyzny, co się nawskroś czują Polakami, dlaczego ci właśnie weszli na drogę przestępstwa, godzącego jako próba anarchii w najistotniejsze podstawy idei ładu państwowego i społecznego?

Dlaczego właśnie ci stać się mieli przyczyną wstrząsu tak bardzo nie pożądanego i tak niepomiernie szkodliwego — zwłaszcza dziś, gdy nakaz powinności obywatelskiej streszczać się winien we wspólnym wysiłku, zmierzającym do zjednoczenia sił społecznych?

Odpowiedź przywołać musi cień rozsnuty nad głowami oskarżonych, cień, który rzucił na nich brzemię ich winy. Najcięższy bowiem i najdotkliwszy zarzut spada i spaść musi na tego, który skupiwszy wokół siebie zwolenników, stał się ich duchowym i bojowym przewódcą, który, nie cofając się nawet — jak słyszeliśmy — przed groźbą wpakowania swym towarzyszom kuli w łeb, powiódł ich drogą, ukazującą w dali kraty więzienne.

Szliśmy pod przymusem — mówi wielu oskarżonych — i gdybyśmy wiedzieli, że się tak stanie, bylibyśmy niewątpliwie się cofnęli.

A szli w zwartym, karnym szeregu, przerywając komunikacyjne przewody, demolując posterunek, ubezwładniając policjantów, grabiąc broń, niszcząc mienie starosty i obywateli, szli z karabinami w ręku przeciwko tym, którzy dźwigają na swych barkach tak trudny i ciężki obowiązek pieczy nad spokojem i bezpieczeństwem.

Na leśnych drogach Poręby i Zubrzycy zostawili dwa trupy.

I pytam, jakim prawem zażądano ofiary z życia ludzkiego? Jakim prawem wydarto tych ludzi rodzinom i zepchnięto w otchłań śmierci? Jakim prawem kazano strzelać do polskiego policjanta? W imię czego narażono Skarb Państwa na dotkliwe straty, a mieszkańców na uszczerbek ich mienia?

Rzućmy dalsze pytanie. Czyż pobudki i motywy nakreślone przez oskarżonych w sposób mglisty i logicznie nie skoordynowany, mogą choć w części usprawiedliwić czyn, kolidujący z prawem w sposób tak jaskrawy i niewątpliwy? — Czyż to jest właściwa forma reakcji przeciwko krzywdom, jakich doznać mieli oskarżeni z tej czy innej strony? Czy taką postać przybrać ma odruch przeciwko narastaniu wpływów wywrotowo-komunistycznych?

Na wszystkie te pytania jedna paść musi odpowiedź. Odpowiedź tę dyktuje nie tylko litera pogwałconego prawa, ale i podeptana idea ładu państwowego i społecznego, tej podwaliny granitowego gmachu naszej państwowości.

Główny winowajca Doboszyński, surowszą obciążony odpowiedzialnością, przed innym stanie sądem, brzemię jego winy — łagodzi może poniekąd kontury i zmniejsza gatunkowy ciężar zbrodniczego wystąpienia oskarżonych, nie mniej nie można ani na chwilę zapomnieć o pełni odpowiedzialności wszystkich tych, którzy z całą świadomością wkroczyli na drogę przestępstwa i nie cofnęli się z niej w dalszych etapach występnej działalności związku zbrojnego".

„Zbliżam się do kresu mego wywodu — kończy prokurator — łańcuch przestępstw, popełnionych przez ludzi dojrzałych i świadomych tego co czynią, zamknąć musi wyrok, który dotknie ramieniem bezstronnej sprawiedliwości tych, co wciągnięci w krąg występnego działania, poszli szlakiem dywersji".

Po przerwie zabrali głos obrońcy oskarżonych.

BIEDNA DZIEWCZYNA

— Cieszysz się na myśl o posagu twojej narzeczonej, a ja ci mówię, że ona nie ma grosza przy duszy.

— Co za głupstwo, skąd ty to wiesz?

— Wczoraj u Iksów na herbatce mówiło się o twoich zaręczynach i wszystkie panie, jedna za drugą, powtarzały: „Ach, biedna dziewczyna, biedna dziewczyna!"

Nowy podatek odrzucony

po przemówieniu wicepremiera Kwiatkowskiego

Wczoraj po południu sejmowa komisja skarbowa obradowała nad rządowym projektem ustawy o uregulowaniu finansów samorządowych.

Przypominamy, że do projektu tego zgłoszona została poprawka pos. Widackiego, burmistrza Tarnopola, przewidująca wprowadzenie specjalnego podatku na rzecz samorządów.

Sprawa podatku samorządowego była jeszcze rozpatrywana podczas ubiegłej sesji, również z inicjatywy poselskiej ,i wniosek odnośny został przez Sejm odrzucony.

Na skutek inicjatywy Związku Miast pos. Widacki ponowił obecnie podczas rozpatrywania projektu rządowego tę sprawę. Za wprowadzeniem tego nowego obciążenia prowadził Związek Miast od dłuższego czasu ożywioną agitację, podnosząc, że finanse samorządowe znajdują się w opłakanym stanie.

Przed przystąpieniem do rozpatrywania tego projektu wskazaliśmy, że rzeczywiście sytuacja finansowa miast jest poważna, ale mniej przeto wprowadzenie nowych obciążeń nie jest wskazane i może się odbić ujemnie na poprawiającej się sytuacji gospodarczej kraju.

Posłowie mieli wobec poprawki pos. Widackiego bardzo poważne zastrzeżenia, jak to wskazuje przebieg obrad. Postanowiono zaprosić ministra Skarbu, by wypowiedział się w sprawie nowego podatku. I to wystąpienie przypieczętowało klęskę zwolenników nowego podatku.

Wicepremier Kwiatkowski podniósł na wstępie, że sprawa wprowadzenia nowych obciążeń należy do uprawnień Izb. i wnioski takie właśnie wpłynęły ze strony poselskiej. Rząd rozumie ciężkie położenie miast i jest zdania, że należy wynaleźć dla nich nowe źródła dochodowe.

Reforma finansów komunalnych jest potrzebna i Rząd przygotowuje ją etapami. Natomiast Rząd jest przeciwny wprowadzeniu w obecnej chwili nowych obciążeń, jak to proponuje poprawka pos. Widackiego i pos. Bołądzia.

Wicepremier podnosi, że nowy podatek obciążyłby w pierwszym rzędzie warstwy średnie. Ten fakt nowych obciążeń nie pozostałby bez wpływu na rozwój koniunktury.

Po przemówieniu wicepremiera rozwinęła się obszerna dyskusja, w której większość wypowiedziała się zdecydowanie przeciwko nowym obciążeniom. W tych warunkach pos. Widacki postawił wniosek o odroczenie rozpatrywania tej sprawy do sesji zwyczajnej, a wobec tego, iż przewodniczący ze względów formalnych wniosku tego nie przyjął, pos. Widacki wniósł o odrzucenie całego projektu rządowego. Wniosek ten przeszedł większością 1 głosu (10 przeciwko 9).

Ameryka znokautowana 16:0

Chmielewski wygrywa przez k-o

N. JORK. W nocy z wtorku na środę rozegrany został w Canzas City mecz bokserski między teamem Europy, a ósemką bokserów Ameryki Zachodniej. Zdaniem amerykańskich sfer bokserskich, pięściarze zachodnio amerykańscy dorównują klasą zespołowi, który przed kilku dniami zremisował z Europą w Chicago.

Stało się jednak inaczej; team Ameryki Zachodniej złożony z bokserów kalifornijskich w Seatle i Canzas City przedstawiał sobą zespół dość nierówny. Obok bokserów wysokiej klasy w rodzaju Semmonsa (przeciwnik Polusa), czy Castro (waga kogucia) widzieliśmy zawodników słabych, nie wykraczających poza przeciętną klasę europejską.

Zwycięstwa gości przyjmowane były przez widownię początkowo z pewną konsternacją, jednak już po wspaniałej walce Polusa, każdy dalszy sukces Europejczyków, witany był huraganem braw.

Nie ulega wątpliwości, że ogólna forma zespołu europejskiego w porównaniu z pierwszym występem w U.S.A. uległa zdecydowanej poprawie. Wszyscy walczyli twardo, ambitnie i nieprzeciętne umiejętności techniczne całej ósemki złożyły się w sumie na tak przekonywujące zwycięstwo, nad hołdującą sile ciosu ósemką amerykańską.

W wadze muszej Włoch Matta wygrywa nieznacznie na punkty z Rissem. Włoch wyższy od swego przeciwnika niezawsze umiał wykorzystać swe walory fizyczne i w drugiej rundzie miał bardzo blade momenty.

W wadze koguciej Sergo po wspaniałej, z ogromnym temperamentem prowadzonej walce wygrywa z Castro (Hiszpanem z pochodzenia). Sergo niepotrzebnie walczył brutalnie, co wywołało protesty na widowni. W każdym razie jego agresywny sposób walki przypadł do gustu publiczności amerykańskiej. Zwycięstwo Włocha wysokie, tymbardziej wartościowe, gdyż jego przeciwnik zaprezentował się z jaknajlepszej strony.

W wadze piórkowej Polus znów miał pecha zetknąć się z najlepszym obok Castra zawodnikiem amerykańskim, murzynem Semmonsem, bokserem o typie ringowego „zabijaki", którego punch poparty był jednak dużą dozą techniki Polus przeprowadził taktycznie walkę bez zarzutu. Już w pierwszej rundzie znajduje lukę w gardzie murzyna i trzy razy zrzędu władowuje mu lewe „proste". Semmons w drugiej rundzie rzuca na szalę cały zapas sił, jednak kilka precyzyjnych kontr Polaka, wywiera wręcz magiczny skutek. Semmons jest w trzeciej rundzie zupełnie wyczerpany, bije szeroko, ale niecelnie. Polus również jest wyczerpany. Dwie rundy dla Polaka trzecia remisowa. Zwycięstwo! Europa prowadzi 6:0. Frenetyczne brawa widowni są pięknym podziękowaniem dla Polusa za wygraną walkę.

W wadze lekkiej Niemiec Nürnberg nokautuje w trzeciej rundzie Amerykanina Meeke. Już w pierwszych dwóch rundach Niemiec ma zdecydowaną przewagę jego przeciwnik jest bardzo słaby, i po każdym silniejszym ciosie odpoczywa na deskach.

W wadze półśredniej Murach (Niemcy) wygrywa nieznacznie na pkt. z Macdonaldem.

W wadze średniej Henryk Chmielewski był autorem drugiego nokautu dnia. Jego przeciwnik Hall już w końcu pierwszej rundy zaczyna krwawić i w drugiej rundzie po ciosie w szczękę jest groggy. Sędzia ogłasza zwycięstwo Chmielewskiego przez techniczny k. o.? Nowy wybuch entuzjazmu wśród kolonii polskiej. Sekretarz generalny FIBA p. Kankovsky, znany z niezwykłego stosunku do Polaków, podchodzi do Chmielewskiego i długo, długo ściska jego dłoń. 12:0! O takim wyniku nie śnili nawet najwięksi optymiści w Europie.

*

Mecz zakończył się o godzinie 4.15 nad ranem (według czasu środkowo - europejskiego). Zwycięstwo Europejczyków widownia przyjęła entuzjastycznie w sposób, który zdziwił nawet oficjelów ze Starego Świata.

Goście byli lepiej przygotowani technicznie górowali kondycją a przede wszystkim wyszkoleniem technicznym.

Na meczu obecnych było 11 tysięcy publiczności, a wśród nich blisko 2.000 grupa polska, i jeszcze liczniejsza grupa włoskich emigrantów.

Piękna Emilia służąca-złodziejka

na dalekich kresach skończyła karierę

Emilia Wichert jest piękną kobietą. Piękność swoją postanowiła wykorzystać w celach przestępczych. W tym celu sfałszowała sobie kilka świadectw pracy i zgłosiła się do jednego z biur pośrednictwa służby domowej, po czym przyjęła służbę u pewnego doktora filozofii. Przyjęto ją bez wahania, miała bowiem dobre świadectwa i powierzchność jej była ujmująca.

Po kilku dniach dokonała kradzieży różnych rzeczy na 5000 złotych i zbiegła. Wyjechała na prowincję, gdzie znowu dokonała takiej samej kradzieży, znowu po kilku dniach zbiegła gdzie indziej. W ten sposób okradła swych kilkunastu chlebodawców w Gdyni, Lublinie, Krakowie, Łodzi i w kilku innych miejscowościach. Zanim policja wpadła na jej trop, sprytna i piękna złodziejka już znikła z horyzontu.

Wszystko jednak musi się kiedyś skończyć, skończyła się zatem i złodziejska zabawa pięknej Emilii. Wyjechała do Łucka i przyjęła pracę u jednego z miejscowych lekarzy. Po kilku dniach dokonała kradzieży i została ujęta przypadkowo. Wtedy wszystko wyszło na jaw. Piękną Emilkę osadzono w więzieniu.

Pięściami zabił przyjaciółkę

bestialski mieszkaniec Pruszkowa

Mieszkaniec Pruszowa Wacław Telewski pogniewał się ze swoją znajomą Wacławą Stańczykowską. Gniew musiał być srogi skoro doszło do rękoczynów. Telewski rzucił się na kobietę z pięściami. Kobieta pod razami ciężkich pięści upadła i skonała.

Telewski został aresztowany. Zwłoki Stańczykowskiej przewieziono do prosektorium celem dokonania sekcji i ustalenia przyczyny śmierci. Na ciele kobiety nie ma żadnych oznak gwałtownej śmierci, prócz obrzęku warg.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Z polecenia doktora Dulskiego otrzymała Jadzia posadę u rosyjskiego obszarnika w Rembertowie, Jeżowa. Obszarnik ten, ożeniony z Polką, współczuwał ponoć z ruchem rewolucyjnym. Jadzia zajęła się wychowaniem ich córeczki, a doktór Dulski donosił jej od czasu do czasu o biegu spraw w Warszawie.

Otrzymała wyraźne zlecenie partii, by nie ruszała się z miejsca. Pewnego dnia zauważyła, że Jeżow spogląda na nią pożądliwym wzrokiem. Tego dnia, wieczorem, gdy leżała w łóżku, ktoś otworzył cicho drzwi.

Jadzia odruchowo zadrżała. Któż to może być? — pomyślała.

Serce jej napełniło się trwogą.

Nie zamykała nigdy od wewnątrz drzwi swego pokoju. Nie wpadła nigdy na myśl, że ktoś może tu wejść, nie pukając przed tym, szczególnie w nocy.

Teraz słyszała wyraźnie, jak ktoś wchodzi i zamyka za sobą drzwi.

Jadzia poczuła, jak serce jej zastyga z obawy, jakaś straszna myśl wżarła się w jej świadomość.

Z początku chciała zapytać, kto tam, ale głos jej, jak gdyby zamarł w gardle.

Zakryła się kołdrą, wstrzymała oddech.

Jakieś kroki bose zbliżyły się do łóżka. Usłyszała oddech mężczyzny, który jak widać, był również bardzo wzburzony.

A chociaż było ciemno, jednak zdołała zauważyć kontury postaci, jaka nachyliła się nad nią, nad łóżkiem.

Jadzia chciała krzyknąć, ale głos jej uwiązł w gardle.

Poczuła gorący oddech nad sobą, jakieś usta wpiły się w jej szyję, całując ją namiętnie.

Leżała nieruchomo, udając, że śpi. Oczekiwała, co teraz nastąpi...

Wnet poczuła, jak męska ręka głaszcze ją po głowie. Jadzia postanowiła dłużej nie zwlekać i cichym głosem zapytała:

— Kto tam?

— Ja, Aleksej, niech się pani nie obawia... Ciszej, ciszej...

— Wyjść natychmiast z mego pooju, — kategorycznym głosem powiedziała Jadzia.

— Ciszej, niech się pani nie denerwuje.

— Proszę natychmiast wyjść z pokoju...

— Ciszej... — Niech pani pozwoli mi tylko coś powiedzieć... — błagalnym głosem mówił Jeżow.

— Jak pan śmie... Co za beszczelność!

— Rozumiem pani skrupuły, panno Adelo — nazywał ją podług jej imienia w paszporcie! — Niech mi pani pozwoli tylko kilka słów powiedzieć...

— Kto panu pozwolił wchodzić w nocy do mego pokoju, gdy śpię?

— Niech się pani zlituje nade mną... Błagam panią, niech pani ciszej mówi.... Przecież nie mogłem z panią mówić, kiedy ktoś słyszy... Czekałem, kiedy moja żona uśnie....

— Wobec tego jutro opuszczam pracę u państwa!...

O, nie uczyni pani tego... Nie, proszę mnie wysłuchać. — Ujął jej rękę, okrywając ją pocałunkami. — Kocham panią, panno Adelo, do szaleństwa kocham panią...

— Proszę natychmiast wyjść z mego pokoju — powtórzyła stanowczym głosem Jadzia.

— Niech pani mnie nie wyrzuca. Niech pani mnie przede wszystkim wysłucha...

— Proszę wyjść... Żona pańska obudzi się ze snu, zastanie pana u mnie w pokoju, a ja nie należę do kobiet, które uwodzą żonatych mężczyzn...

— Moja żona jest daleko stąd... Śpi bardzo mocno... Napewno nie obudzi się, a my mówimy bardzo cicho...

— Proszę wyjść z pokoju... To wszystko jest dla mnie bardzo przykre...

— Niech mnie pani wysłucha — ujął jej rękę.

— Od pierwszego wejrzenia, gdym panią tylko zobaczył, w sercu mym wzbudziła się wielka miłość... Pożar miłości... Inaczej nie mogę tego określić, jak tylko słowem, pożar miłości....

— Ależ co to mnie obchodzi, proszę stąd wyjść!

— Proszę pani, kocham panią! Mam wrażenie, że upiłem się, nie jestem zdolny dłużej panować nad moimi myślami, nad moimi czynami... Wyjechałem do Warszawy, ale nie mogłem zapomnieć o pani... O jakże dobrze mi, gdy mogę przy pani usiąść... Siedzę przy pani i szczerze opowiadam, co myślę... Teraz mi tak dobrze. Gdybym teraz nie mógł przyjść do pani, oszalałbym chyba z miłości....

— Proszę wyjść — powtórzyła Jadzia, ale głos jej brzmiał słabo, niepewnie.

Nie mogła okazać się tak bezlitosną wobec człowieka, który do niej w taki sposób przemawia. Napewno ją kocha, cierpi dla niej.

— Niech mi pani pozwoli jeszcze kilka chwil zostać...

— Proszę się zastanowić, ma pan żonę, córeczkę!... — czuła, że nie mówi, tak jak powinna mówić, ale słowa jakoś bezwiednie padały.

— Żona?... Już prawie dziesięć lat, jak jej nie kocham!... Czy widziała pani kiedykolwiek męża, zakochanego w swej własnej żonie?... Co prawda...

Jeżow umilkł, ale po chwili znów odezwał się:

— Niech pani mnie źle nie sądzi... Tęskniłem za wielką, wielką miłością. Życie jest przecież takie szare, takie ponure... Zawsze te same pocałunki... Te same objęcia, te same słowa... Bez tego wzruszenia, dla którego człowiek może oszaleć... Tak, tęskniłem za miłością, która by mnie zupełnie porwała... Ale nie znałem kobiety, która wzbudziłaby we mnie tak potężnego uczucia... Aż nareszcie ujrzałem panią... Oh, pani, panno Adelo wzbudziła we mnie pożar miłości...

Ujął jej rękę i pokrył ją pocałunkami.

— Proszę mnie puścić! Dość tego! — wyrwała swą rękę.

— Czemu pani jest tak bezlitosna wobec człowieka, który panią ubóstwia?

— Panie Aleksandrze, dość tego, proszę wyjść z pokoju...

— Jest mi tak dobrze tutaj!...

— Ale mnie sprawia pan swą obecnością wielką przykrość.

da jest to brzydkie, niemiłe...

— Ja sprawiam pani przykrość? A to czemu?

— Dlatego, że nie życzę sobie, aby pan pozostawał u mnie w pokoju!

— Ale dlaczego?

— Poprostu dlatego, że pana nie kocham, że nie czuję do pana żadnego poważniejszego uczucia.

— Ach tak... — zamyślił się teraz pan Jeżow, jak gdyby przypomniał sobie, że nie zapytał ją o jej uczucia.

— Więc pani kocha kogo innego?

Ale Jadzia zadrżała. Nie odpowiedziała nic. Przypomniała sobie w tej chwili twarz Tadeusza, który teraz zapewne śpi gdzieś na pryczy w więzieniu.

— Czemu pani nie odpowiada? — ujął mocno jej rękę, a zapach jej młodego ciała upajał go zupełnie.

— Jestem zakochana... Tak, kocham innego... Kocham człowieka, który walczy i cierpi...

— Oooo! Oooo! — Jeżow ukrył swą twarz w poduszce i po chwili rozległ się szloch...

Jadzia usiadła na łóżku, poczuła nagle litość dla tego mężczyzny, pogłaskała go po głowie i powiedziała łagodnym głosem:

— Niech pan nie płacze! Niech pan nie płacze! Przecież to nie wypada, pan jest mężczyzną i płacze pan w obliczu kobiety?

Jeżow umilkł.

W pokoju znów zaległa cisza. Jadzia, sama nie wiedziała, jak wybrnąć z tej sytuacji. Po raz pierwszy w życiu znalazła się w podobnej sytuacji. Kilkakrotnie usiłowano ją zgwałcić, ale zawsze potrafiła stawić odpowiedni opór.

Ale tu, przyszedł w nocy mężczyzna, który utrzymuje, że ją kocha. Nie może mu okazać brutalności...

Nie, dłużej tu nie pozostanie. Musi stąd odejść. Zrana zapakuje swoje rzeczy i pod jakimś pretekstem pożegna panią Jeżow, odejdzie stąd. Nie wolno jej tu dłużej pozostawać, ani ze względu na siebie, ani ze względu na Tadeusza, ani ze względu na panią Jeżow.

Nagle odezwał się Jeżow:

— Któż to jest ten szczęśliwy, kogo pani tak kocha?

— Jest to bojownik o wolną Polskę.

— Gdzie jest teraz?

— Przebywa w więzieniu.

— W więzieniu... — z ulgą w głosie odrzekł Jeżow. — A o co go oskarżają?

— O to, że należy do bojowej organizacji...

— Czy ujrzy go pani jeszcze wkrótce?

— Być może, że tak....

— I wciąż o nim pani myśli?

— Tylko o nim myślę, bo tylko jego kocham...

— Nie wyjdzie tak prędko z więzienia... Czy sądzi pani, że można kochać człowieka, nie będąc z nim długi czas razem?

— Panie Jeżow, o nim nigdy myśleć nie przestanę...

Znów zaległa w pokoju cisza. Obecność Jeżowa staje się dla Jadzi coraz bardziej ciężką. Chce się go pozbyć.

— Proszę pana, tę rozmowę możemy dokończyć jutro z rana. A teraz proszę wyjść...

— Adela... Adela... — drży jego głos, porwał ją w swe ramiona i okrył pocałunkami.

Ale w tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi... Jedno uderzenie, drugie, trzecie...

(Dalszy ciąg jutro).

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacviny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Brand czy Strickler?"



JUTRO: W DEPARTAMENCIE STANU

NALEZY CHOWAC STARE KWITY

aby uniknąć przykrości w kieleckim Urzędzie Skarbowym

Redakcje naszą odwiedził p. Ignacy O. (nazwisko i adres znany redakcji). Pan O. przybył specjalnie z Poznania do Kielc, gdzie uprzednio zamieszkiwał, aby wyjaśnić sprawę zaległego podatku lokalowego, który swego czasu zapłacił, a na który obecnie otrzymał nakaz zapłaty.

Z tym właśnie nakazem p. O. stawił się w kieleckim Urzędzie Skarbowym wyjaśniając, że podatek od lokalu 4-ta rata za rok 1934 została w swoim terminie zapłacony.

Wyjaśnienia te zostały zbyte w sposób dość opryskliwy i p. O. udowodniono na podstawie ksiąg, że suma jakoby przez niego wpłacona nigdzie nie figuruje, co jest najlepszym dowodem, że należy się skarbowi.

Poradzono „życzliwie" panu O., aby nie robił dalszych kwestii i zaległość uregulował bowiem już jutro może go odwiedzić sekwestrator, co obok kosztów upomnienia pociągnie za sobą dalsze koszta.

Nakaz, jaki otrzymnł p. O. opiewał na sumę 22 zł. 98 gr. plus 1 zł. 50 gr. za upomnienie.

Dopiero teraz p. O. wydobył kwit na zapłaconą swego czasu kwotę 28 zł. 99 gr. za ten sam podatek i tą samą ratę z r. 1934 i ku wielkiej konsternacji przedstawił go odnośnemu urzędnikowi.

Okazało się, że kwit ten wydany formalnie i służący jako dowód zapłaty nie był nigdzie księgowany. Kwit jednak jest kwitem i musiano go uznać.

A teraz zapytujemy:

Na jakiej podstawie usiłowano ściągnąć od p. O. podwójną opłatę z tytułu tego samego podatku? Dlaczego wpłacona uprzednio kwota nie została nigdzie zaksięgowana? Z jakiego powodu żądano za jeden i ten sam podatek raz 22 zł. 98 gr. a później 28 zł. 93 gr.? I wreszcie co by było, gdyby p. O. zagubił kwit z r. 1934 r.

Na te pytania musimy otrzymać odpowiedź, jak również chcemy wiedzieć jakie środki powezmą władze nadzorcze, aby wyeliminować z kieleckiego Urzędu Skarbowego podobnie przykre dla płatnika omyłki.

L. M. K. na terenie kopalni „Staszyc"

wzruszające przemówienie przedstawiciela robotników

Na terenie kopalni pirytów „Staszyc" w Słupi Nowej odbyło się zebranie Ligi Morskiej i Kolonialnej.

Do zgromadzonych licznie robotników przemówił prok. Otto Uhlig, wskazując na zadania, jakie świat robotniczy ma spełnić dla dobra swoich rodzin i dobra samego państwa.

Prokurator Uhlig podkreślił, że tylko w zwartych i skonsolidowanych szeregach społeczeństwo może osiągnąć najwyższe cele potęgi państwa i ogólnego dobrobytu mas pracujących.

W imieniu robotników przemawiał górnik Lasek, dziękując w gorących słowach za przybycie na teren kopalni i uświadomienie robotników w sprawach tak żywotnych i obchodzących ogół pracowniczy jak sprawy związane z działalnością LMK., związane z pracą dla dobra państwa, które to dobro jest drogie sercu każdego robotnika polaka.

Zebranie zakończono okrzykami na cześć Marsz. Śmigłego-Rydza i uchwałą wszystkich robotników kopalni „Staszyc" powołano do życia na jej terenie oddział LMK. i Polonii Zagranicznej.

Prezesem oddziału został inż. Tomamek.

Naszych Szan. Prenumeratorów zamiejscowych prosimy o uregulowanie prenumeraty przy pomocy załączonych przekazów najpóźniej do dnia 6 bm. gdyż po tym terminie zmuszeni będziemy z przykrością przerwać wysyłkę pisma.

Administracja

Zarząd kieleckiego F. O. M.

Na walnym zebraniu w lokalu Klubu Urzędników Państwowych został wyłoniony Zarząd FOM. w następującym składzie: Pp. Leon Beliczyński—przewodniczący, Maria Kaznowska — wice-przew., Wilhelm Wierzbicki — skarbnik, Jadwiga Strojnowska—zast. skarbnika, Anna Macekowa — sekcja imprezowa, Jan Korsak — sekcja propagandowa, Władysław Gruszczyński—sekretarz i zastępca skarbnika, St. Krzyżanowski i Tomasz Smoliński członkowie.

Równocześnie podaje się do wiadomości, że p. Władysław Gruszczyński jest uprawniony znaczkami na FOM. instytucji, stowarzyszeń i t. p. oraz do inkasowania należności za te znaczki.

Zarząd zwraca się do wszystkich z gorącą prośbą o łaskawe poparcie jego szlachetnej i patriotycznej akcji.

Odroczenie wystawy w Miechowie

Ze względu na straszną klęskę powodzi i gradobicia, która nawiedziła cztery z pośród pięciu powiatów biorących udział w mającej się odbyć w lipcu rb. Wystawie Rolniczo-Przetwórczej w Miechowie, organizatorzy tejże stanęli na stanowisku, iż należy odłożyć ją do roku przyszłego, a obecnie ograniczyć się jedynie do pokazu połączonego z zakupem koni remontowych.

Kina kieleckie:

Czwartak: Miłość szpiega
Palace: 30 karatów szczęścia
WF. i PW: Czarawnica z Salem
Casino: Walka z caratem

Czy jesteś już członkiem L. M. K.

Wiadomości sportowe

Sport pływacki w Ostrowcu

W Ostrowcu nastąpiło otwarcie sezonu pływackiego meczem: „Pogoń" (Lwów) — K. S. Z. O. 46½:42½. Rewelacją zawodów był 16-letni wychowanek KSZO. — Kiereś II-gi, który wygrał 100 mtr. dowolnie 1:07,4. W „Pogoni" klasą dla siebie byli: Kot II-gi i III-ci.

Na zakończenie odbył się mecz water-polo: KSZO.—Pogoń (Lwów) 5:2 (2:0) Bramki dla KSZO zdobyli: Zakrzewski III-ci (jedną z karnego) i Sowiński II-gi.

Dla „Pogoni": Kot II-gi i Wojnarowicz po jednej.

Sędziował p. Bukowicz.

Prenumerata miesięczna „Ilustrowanego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Wesoła 49 II-gie piętro, tel. 12-25. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.